

KERRY DREWERY

CELA 7

fragment

Z języka angielskiego przełożyła
Patrycja Zarawska

**MŁODY
BOOK!**

*Dla Rebekki Mascull i Emmy Pass,
które znają drogę*

Istnieje sąd wyższy niż sądy sprawiedliwości i niż osąd sumienia. Góruje nad innymi sądami.

GANDHI

Prolog

W mojej głowie rozbrzmiewają dwa dźwięki.

Rozdzierający ciszę HUK wystrzału.

I mój własny głos krzyczący: „Uciekaj!”

Oba odbijają się głośnym echem.

Czuję ucisk w piersi. Gorąco. Jak nerwowe chodzenie w ciemności nocy albo pukanie do drzwi, kiedy jestem sama w domu. Ten zamęt w żołądku.

Kręci mi się w głowie, ale oddycham. Jestem przytomna. Żywa.

„Co ja zrobiłam?”

Te słowa powtarzają się raz za razem.

I znowu, i znowu, i znowu.

Ciemność się kruszy.

Mój oddech zgrzyta w niej; serce mi dudni.

Słyszę w oddali syrenę; widzę przyćmione światła.

„Mogłabyś uciec” – myślę.

- Nie ma sensu - odpowiadam na głos. - To szansa, żeby coś zrobić. Coś zmienić. Muszę.

Syrenę słyszeć wyraźniej, reflektory są jaśniejsze.

Zmieniają kierunek, zalewają mnie białym światłem.

Podnoszę rękę z pistoletem i osłaniam sobie oczy. Na mojej skórze pulsują niebieskie rozbłyski.

Błysk, czerní, błysk, czerní, błysk...

I strumień światła na ciało u moich stóp. Pokazuje, że leje się z niego czerwień.

„Co ja zrobiłam?”

Ciągle to echo w mojej głowie.

– To, co musiałaś – odpowiadam. – To był jedyny wybór. Jedyna szansa.

Strumienie światła zniżają się. Z samochodów wysiadają ciemne mundury, rozmawiają, wydają rozkazy. Nie słucham.

Upuszczam broń, kładę ręce na głowę.

– Ja to zrobiłam! – krzyczę. – Zastrzeliłam go! Zabiłam Jacksona Paige’a.

Nie jestem pewna, co mówią w odpowiedzi.

W ich oczach, gdy na mnie patrzą, widzę obrzydzenie, kajdanki na moich nadgarstkach są zimne jak ich serca.

Mieszkają w bańce przy Alejach i w City, żyją w blasku i nie interesuje ich, co jest na zewnątrz.

Umrę za siedem dni, ponieważ muszę, ale potem ich bańki pękną i wszyscy poznają prawdę.

CELA 1

Wiadomości

- Najnowszą wiadomością tego poranka jest szokujące morderstwo dokonane na cieszącym się wielką sławą Jacksonie Paige'u. Paige, który zdobył serca całego kraju swoimi występami w reality TV oraz niestrudzoną działalnością charytatywną, został zastrzelony zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym stoję, na Crocus Street, w części miasta znanej jako High Rises. Zdumiewające jest to, że sprawczyni, która po oddaniu strzału została na miejscu zbrodni, przyznała się już do winy. Policja ustaliła, że jest to szesnastoletnia Martha Honeydew.

Honeydew, aresztowana przez policję, zgodnie z prawem Siedmiu Dni Sprawiedliwości została dziś rano osadzona w Celi śmierci numer 1. Będzie to niewątpliwie przełomowa sprawa, ponieważ Honeydew, jako szesnastolatka, jest pierwszą nastolatką, jaka stanie w obliczu kary śmierci, a także będzie pierwszą nastoletnią osobą osądzoną zgodnie z unikatowym systemem naszego kraju, Głosowanie dla Wszystkich, najbardziej demokratycznym wymiarem sprawiedliwości na świecie, w którym wy, drodzy widzowie, zadecydujecie o losie oskarżonej.

Oczywiście będziemy stale relacjonować siedem ostatnich dni jej życia, bo nimi zapewne będą. Możecie na bieżąco czerpać informacje z naszych zwykłych portali społecznościowych, a także z naszego całodobowego kanału telewizyjnego Oko za Oko. Podczas naszego programu *Sprawiedliwością Jest Śmierć*, nadawanego codziennie od osiemnastej trzydzieści, będziemy analizować szczegóły tej doprawdy odrażającej zbrodni, jak również życia oskarżonej, i zadamy pytanie, co mogło ją doprowadzić do tego, że została zabójczynią mordującą z zimną krwią.

Fakt, że ochoczo przyznała się do popełnienia zbrodni, być może już jej zapewnił miejsce na krześle elektrycznym – o czym się przekonamy siódmego dnia po podliczeniu publicznych głosów i zweryfikowaniu wyników. Drodzy widzowie, nie zmarnujcie szansy oddania głosu w tej historycznej sprawie.

Mówił Joshua Decker. Przekazuję głos Kristinie ze studia.

Doradztwo

Martha siedzi przy stole pośrodku pogrążonego w półmroku pokoju. Długie włosy ogolono jej do skóry, a ubrania zamieniono na biały kombinezon.

Zerka na ścianę i patrzy, jak sekundnik wielkiego zegara z głośnym tyknięciem przeskakuje na dziewiątą pięć. Potem, z wydęciem policzków i ciężkim westchnieniem, odwraca się i przez okratowane okno spogląda na wróbla, który przycupnął na drzewie obok pozwijanych, pożółkłych i poczerwieniałych liści. Ptak otwiera dziób i znów go zamyka; Martha wie, jak powinien brzmieć jego świergot, ale go nie słyszy.

Łańcuchy skuwające jej nadgarstki i kostki brzęczą, kiedy lekko porusza się na krześle i patrzy na siedzącą naprzeciw niej kobietę w średnim wieku, o cienkich jasnych włosach i wodniście niebieskich oczach.

- Czy strażnik powiedział ci, kim jestem? - pyta kobieta ciepłym, miłym głosem, kontrastującym z chłodem pomieszczenia.

Martha potrząsa głową.

- Nazywam się Eve Stanton. Jestem twoim doradcą z urzędu.

- Nie potrzebuję doradcy.

- Być może docenisz możliwość rozmowy w miarę zbliżania się do... - urywa, pocierając sobie zgryzione paznokcie i najwyraźniej szukając właściwego słowa.

- ...egzekucji? - Martha rzuca swojej rozmówczyni gniewne spojrzenie, kończąc za nią zdanie. - Wiem, że umrę - mówi. - Jestem winna. Zabiłam go.

Eve mruga i odwraca wzrok.

- Skoro tak mówisz - mamrocze.

- Czemu miałabym kłamać?

- Właśnie. Czemu ktoś miałby kłamać, zeznając coś takiego?

- Tiaa.

Znowu zapada między nimi milczenie.

Zegar tyka.

Wróbel odlatuje z drzewa.

- Dlaczego mam doradcę? - pyta Martha. - Bo jestem nastolatką?

- Nie - wyjaśnia Eve. - Wszystkim więźniom przysługuje porada.

- Czemu?

Eve spleta palce.

- Niektórzy nie godzą się z karą śmierci, zwłaszcza wymierzaną osobom nastoletnim. To jest... u s t ę p s t w o na ich rzecz. Coś, na co rząd może wskazać i wytknąć: „Tak, ale spójrzcie na ten nasz łaskawy gest”. - Uśmiecha się z zaciśniętymi ustami. - Przebłysk człowieczeństwa w czasach, kiedy niektórzy czują, że je ztratiliśmy.

- Człowieczeństwo? I właśnie to straciliśmy? - odzywa się Martha, przesuwając palcami po odrastającej szczecinie na głowie. - A co pani o tym myśli?

Eve widzi napięcie na twarzy dziewczyny i czający się w jej oczach niepokój. Ani jedno, ani drugie nie pasują do wypowiedzianych słów i do przyjętej postawy.

- Nie ma znaczenia, co ja o tym myślę - odpowiada.
- Takie jest prawo.

- Jakie? Oko za oko? - rzuca Martha.

- Nie zgadzasz się z nim?

- A pani? - odparowuje Martha.

Eve uśmiecha się kpiąco.

- Zapytałam pierwsza.

- I co z tego? Nie liczy się przecież, co ja myślę, prawda? Niech pani odpowie. Czy zgadza się pani z tym, żeby głosowano za czyimś życiem lub śmiercią? Bez sądów. Bez świadków. Bez dowodów... ławników... niczego.

- Czy system, w którym cała publiczność ma prawo głosu, nie oznacza, że każdy jest sędzią? Że wszyscy oni wpływają na werdykt?

Martha przewraca oczami.

- Zawsze odpowiada pani pytaniami na pytania?

Eve nie reaguje.

- Jest pani taka sama jak cała reszta z City - kwituje Martha, odwracając wzrok. - I ci, którzy mieszkają przy Alejach dokoła. Nie, jest pani gorsza, bo myśli, że robi coś wartego zachodu, a tak nie jest. W każdym razie prawo można zmienić, no nie?

- Nie mieszkam w City ani przy Alejach. Niezupełnie. Bardziej na obrzeżach.

- Tiaa, no, to już coś. Nie pochodzi pani z Rises, prawda?

- Prawda.

- Jak powiedziałam, jest pani taka sama jak reszta.

Wysuwa nogi przed siebie najdalej, jak jej pozwalają łańcuchy, i krzyżuje ręce na piersi.

- Jak często mam się z panią widywać? - pyta.

- Codziennie - odpowiada Eve. - Oprócz dnia siódmego.

- Dnia siódmego? Mojego ostatniego?

- Potencjalnie twojego ostatniego.

- A co z innymi wizytami?

- Żadnych.

- Co? Nikt nie może mnie odwiedzić?

Eve potrząsa głową.

Wróbel wraca na drzewo z robakiem w dziobie. Martha przypatruje mu się, po czym nachyla się do przodu.

- A co z wiadomością? - szepcze. - Czy może pani przekazać dla mnie wiadomość?

- Nie mogę - brzmi odpowiedź. - Przykro mi.

- Ale nikt się nie dowie. - Martha rozgląda się po pomieszczeniu. - Nie ma tu żadnych kamer. Nikt nie zobaczy.

- Nie mogę...

Na zewnątrz wiatr porusza gałęziami drzewa, przyciskając je do szyby, a wróbel podskakuje na swoim miejscu.

- Dla kogo miałyby to być przeznaczone? - pyta Eve.

- A co to panią obchodzi? Powiedziała pani, że tego nie zrobi.

- Twojej matki...

- Czytała pani moją kartotekę? - Kajdanki na nadgarstkach Marthy brzęczą, gdy postukuje w leżącą na stole teczkę. - Więc wie pani, że moja matka nie żyje.

Eve odchyła się powoli na krześle i bierze głęboki wdech.

- Wiem, że twoja matka nie żyje - mówi łagodnie. - I przykro mi z tego powodu. Chciałam powiedzieć, że twojej matki nie ma już z nami, a twój ojciec uciekł, zanim się urodziłaś. Komu więc miałabyś wysłać wiadomość? Do kogo byś ją napisała?

- Mam przyjaciół.

- Czyżby? - Eve bierze teczkę ze stołu i otwiera ją. - Ponieważ tu napisano, cytuję: „Martha w szkole nigdy nie była towarzyska. Z trudem nawiązywała przyjaźnie, sama stawiała się poza nawiasem i nie czyniła żadnego wysiłku, by dołączyć do rówieśników”.

- To nauczycielska gadka. Nigdy mnie nie lubili.

Eve podnosi palec.

- „... aczkolwiek była bardzo inteligentną młodą damą i gdyby się przyłożyła, mogłaby zejść daleko”.

- „Gdyby się przyłożyła?” - Martha parska szyderczo.

- Czy to inne określenie na: „gdyby się dała wydudkać”?

- Nie, myślę, że raczej inne określenie na „gdyby miała sposobność”.

Wbijają w siebie wzrok.

Zegar tyka.

Gałęzie drzewa drapią w okno.

- Musiałam rzucić szkołę - szepcze Martha. - Żeby płacić czynsz. Wie pani?

Eve kiwa głową.

- Gdybym nie mogła... gdyby zaczęli wypytywać... nie chciałam być... - Powietrze świszczę w jej piersi podczas wdechu.

- Władzom umknął fakt, że jesteś sierotą, ponieważ płaciłaś czynsz?

- Zdaje się, że tak. W innym razie odebraliby mi mieszkanie i wsadziliby mnie do jednego z tych miejsc prowadzonych przez instytucje opieki, razem z tamtymi wszystkimi dziećmi. Nie mogłabym... - Pociera rękami oczy i odwraca się w bok.

Eve przysuwa jej pudełko z chusteczkami higienicznymi.

- Rozumiem - mówi.

Martha patrzy na nią ze łzami w oczach. Głośno pociąga nosem i strąca pudełko ze stołu.

- Sranie w banie - burczy. - Może pani próbować, ale nigdy się pani nie uda.

Minuty mijają w milczeniu.

Pudełko wciąż leży na podłodze.

- Miałam kogoś - szepcze Martha. - Bliskiego.

- Jak miała na imię?

Martha zerka na Eve.

- M i a ł na imię - poprawia ją. - To był on, facet.
Chłopak. - Znowu siąka.

- Jak m i a ł na imię? - pyta Eve.

Martha z powrotem odwraca się w stronę Eve.

- Czy to rozmowa poufna? - szepcze. - Jak u lekarza?
Eve kiwa głową.

- Oczywiście.

- Jeżeli coś pani powiem, nie pójdzie pani z tym do gazet ani do tego programu *Sprawiedliwością Jest Śmierć* i nie powie im pani?

- Nie - szepcze w odpowiedzi Eve.

- Ani nie napisze pani do nich?

- Nie - odpowiada. - Obiecuję.

Martha nachyla się nieco bardziej nad stołem i głośno przetyka ślinę.

- On... poznałam go... po tym, jak zabito moją matkę... on...

Za nimi otwierają się zamasyście metalowe drzwi i z trzaskiem uderzają w ścianę.

Martha obraca się gwałtownie, gdy do pokoju wkracza strażnik więzienny. Brzuch trzęsie mu się nad spodniami od munduru, a guziki z trudem utrzymują zapięcie niebieskiej koszuli. Klawisz wymachuje pałką, którą trzyma w prawej ręce. Eve wbija w niego wzrok.

- Powiedziałam, że dam panu znać, gdy skończymy.

Strażnik wzrusza ramionami.

- Myślałem, że pani wzywała.

- Nie... - zaczyna Eve.

Oczy Marthy śmigają po pomieszczeniu.

- Czy są tutaj kamery? - pyta dziewczyna, podczas gdy strażnik zbliża się do niej. - Czy to jest nagrywane? Czy to idzie do telewizji? - mówi coraz głośniej. - Myślałam, że ta rozmowa jest poufna. - Krzesło zgrzyta na podłodze, gdy wstaje, a łańcuchy brzęczą, kiedy z rozpaczą unosi ręce. - Powiedziała pani... - Nachyla się nad Eve.

Ale strażnik łapie za łańcuchy, szarpie Marthę do tyłu i dziewczyna upada na podłogę. Leży u jego stóp, a on góruje nad nią z pałką uniesioną nad głową i szyderstwem na twarzy.

- Stop! - krzyczy Eve.

- No, dalej! - podjudza go Martha. - Bij! Uderz bezbronną dziewczynę, jeśli myślisz, że taki z ciebie kozak!

Klawisz patrzy na nią z ukosa.

- Przestańcie! - krzyczy Eve.

- To zabójczyni, ta tutaj - mówi strażnik. - Bestia. Powinno się ją traktować jak zwierzę.

Martha próbuje kopnąć strażnika, ale on odciąga ją na bok, przez co jej głowa i bark uderzają o futrynę drzwi,

- Martha - odzywa się do niej Eve. - Wszystko tu jest poufne, daję ci na to słowo.

Strażnik prychnął.

- Taak, o ile ja tego nie słyszę, bo wtedy...

Martha znówu się z nim szarpie. Na moment jej siła wytrąca go z równowagi i mężczyzna przechyła się w przód, ale znów chwytą za łańcuchy i wyżej podnosi nad nią pałkę.

- Proszę przestać! - Eve rzuca się naprzód. Wyjmuje z kieszeni telefon i celuje nim w strażnika. - Chce pan, żeby to się znalazło w gazetach? - grozi. - W telewizji? Chce pan, żeby głosujący dowiedzieli się, jak tutaj jest naprawdę?

Mężczyzna wlepia w nią wzrok.

- Nie zrobi pani tego.

- Przekonajmy się - syczy Eve.

- Przez takie cholerne mięczaki jak pani... - mówi do niej klawisz; opuszcza pałkę i dźga palcem w jej twarz - ...kraj przedtem wpakował się w bajzel. Mordercom uchodziło na sucho z powodu jakichś technicznych głupot, pedofilów wypuszczali, bo nie było dowodów. Najlepsze, co zrobiliśmy, to to, że pozbyliśmy się sądów. Nie było w nich żadnej sprawiedliwości. To - wskazuje na drzwi wiodące na korytarz i do cel - to jest sprawiedliwość. Śmierć jest sprawiedliwością i w tym układzie nie ma miejsca na głupie pomysły mięczaków.

Potrząsa głową, pot perli się na jego czole.

- Wiem, do cholery, jak będę głosować, i to nie jeden raz. - Szarpie Marthę, by wstała. - Nieważne, ile mnie to będzie kosztowało. Wydam całą miesięczną pensję, żeby mieć pewność, że się usmażysz, dziewczyno. Gdyby to ode mnie zależało, już jutro siedziałabyś na krześle.

Owija sobie łańcuch wokół pięści i przyciąga jej twarz do swojej.

- Jak mogłaś to zrobić? - syczy. - Jak mogłaś zabić Jacksona Paige'a? Ten człowiek nigdy nikogo nie skrzyw-

dził. Patrz na tych wszystkich ludzi, którym pomógł. Całą jego charytatywną robotę. Mógł wyjechać z kraju z tą całą kasą, którą miał, ale tego nie zrobił. Został tu i pomagał takim jak ty. Był ikoną!

- Był pieprzonym kłamcą! - syczy Martha.

Cios z główki odrzuca ją w tył. Strażnik puszcza łańcuchy i dziewczyna leci na ścianę, po czym osuwa się na bok.

Eve, zszokowana, stoi jak wryta.

- Złapała to pani? - zwraca się do niej klawisz. - Ma to pani w telefonie? Zrobiła pani dobre ujęcie? Bo mi to wisi, mam gdzieś. Niech pani sprzeda zdjęcia gazetom. Dadzą je na pierwsze strony i zostanę bohaterem. - Wydyma policzki i z drwiną szczyrzy zęby. - Zapłacą mi, że bym to zrobił jeszcze raz.

Martha patrzy, jak ochryply śmiech wstrząsa całym ciałem mężczyzny. Rysy jej tężeją, oczy się zwężają, wstaje, przygważdża go wzrokiem i pluje mu w twarz.

Zanim strażnik zdąży zareagować, Eve chwyta Marthę i wyciąga ją z pomieszczenia na korytarz.

- Proszę się opanować! - woła, odwracając się za siebie. - Dopilnuję tego. Uspokoję ją.

Na korytarzu jest sześćcioro metalowych drzwi, zamkniętych z wyjątkiem niewielkich wizjerów, przez które spoglądają anonimowe oczy. Siódme drzwi, ostatnie, na samym końcu, są całe zamknięte na głucho.

- Co zrobiłaś, dziewczyno? - odzywa się głęboki męski głos z jednej z cel.

- Naplułam mu w tępą głębę - odpowiada Martha.

Głos wybucha serdecznym śmiechem.

- Sprawiałaś mi wielką radość - mówi. - Jesteś z Rises?

- Dajcie spokój - upomina ich Eve. - Nie wolno wam z nikim rozmawiać. Strażnik zaraz tu będzie. Tak - odpowiada na pytanie tamtego.

- No jasne. Co cię tutaj sprowadza? Co ta dziewczyna zrobiła takiego złego?

- Zastrzeliłam Jacksona Paige'a - odpowiada Martha.

- Nie chrzań!

- Nie chrzanię.

- Dziewczyno, uszczęśliwiłaś mnie na całe życie! Prawo dla Rises! - woła mężczyzna i przez szczelinę wizjera wysuwa zaciśniętą pięść z różą wytatuowaną na boku dłoni.

- Spokojnie - napomina znów Eve, ale Martha wyrywa się jej, pędzi do tamtych drzwi i przykładą dłoni do pięści mężczyzny. Przyciska twarz do wizjera.

- Co zrobiłeś? - szepcze.

Z celi wpatrują się w nią ciemne oczy.

- Jedyne, co zrobiłem złego, to to, że się urodziłem w niewłaściwym miejscu.

- Martha, ruszaj się! Chodź szybko.

- Powodzenia - szepcze dziewczyna do więźnia i odala się.

Eve otwiera ciężkie drzwi celi.

- Nie powinnaś była... - zaczyna. - Ten strażnik...

- A co to zmienia? - rzuca Martha w odpowiedzi, wchodząc do środka.

- Obrzydzi ci życie.

- Resztkę życia, która mi została, tak? - Martha wzrusza ramionami. - To, co się dzieje tutaj, nie ma znaczenia. Liczy się to, co się wydarzy na zewnątrz.

Martha

Nie poszedł za mną do celi. Ciekawe, czy Eve go zatrzymała. Czy mogę jej ufać?

Cela jest mała i zimna. Ściany jaskrawobiałe, bez jednej plamki. Wysoko w zewnętrznej ścianie jest okno z białymi kratami, pewnie się nie otwiera, a w ścianie naprzeciwko – białe metalowe drzwi. Teraz zamknięte na cztery spusty, kłapka wizjera też. Jakbym siedziała w pudełku. Gdyby na korytarzu wybuchł pożar, upiekłabym się jak kurczak.

Właściwie wszystko tu jest białe: białe łóżko pod ścianą, biała pościel i biała poduszka, a w rogu biała ubikacja i biała umywalka.

I tyle.

Żadnych półek, biurka, stołu, lampy, szafy (po co miałabym mieć szafę?), książek, długopisów... nic. Czemu miałabym potrzebować czegokolwiek?

Jedyna zbędna rzecz to zegar wiszący na ścianie wysoko, nad drzwiami. Tyka, odliczając sekundy, które mi zostały w życiu. I też jest biały, z neonowymi wskazówkami.

Pomieszczenie kompletnie pozbawione wszystkiego. Wszelkich bodźców. Jakby mi przytłumiono oczy albo

jakbym nagle zachorowała na dziwną ślepotę barw – nie żebym ich nie rozróżniała, tylko po prostu ich nie ma.

Kombinezon więzienny, w który mi się kazano ubrać, też jest jaskrawobiały, odebrali mi nawet moje brązowe włosy. Zgolili i wrzucili do kosza.

Czuję się, jakbym straciła połowę siebie. Włosy były częścią mnie, ubranie też.

Czego się spodziewałam? To jest więzienie, Chryste Panie. Cele śmierci. Nie może być przecież miło, nie?

Tak tutaj jasno, że pieką od tego oczy i boli głowa. Nie widać, skąd się bierze światło – nie ma żarówki ani żadnych lamp u sufitu. Może stamtąd, u góry po prawej, gdzie ściana styka się z sufitem, ale...

Czy ściany tak się jarzą?

Może to jakaś emitująca światło farba?

Jakaś tortura, którą wymyślili dla więźniów?

Chciałabym zamknąć oczy, położyć się do łóżka i odpłynąć stąd, ale nawet kiedy zamykam powieki, wciąż jest jasno. Pewnie nie pośpię tutaj dużo i zdaje się, że o to im chodzi.

Tortura? Taak, chyba tak.

Może wpadli na pomysł, że najlepszy sposób na poradzenie sobie z sytuacją to przespanie jej. Nie chcą, żeby człowiek sobie poradził; chcą, by cierpiał.

Tak naprawdę nie mogłabym przespać swojego ostatniego tygodnia, no nie? Ostatnie siedem dni oddychania i życia. Teraz już nawet mniej. Ile to godzin? Minut? Sekund? Nie chcę wiedzieć. Ale co innego jest tu do roboty niż spać i wspominać?

Leżę, zamykam oczy i naciągam pościel na głowę, żeby było ciemniej. Jestem jednak pewna, że robi się jaśniej. Po co mieliby mnie torturować, skoro i tak mam umrzeć?

Chowam głowę w materac, zaciskam oczy, skupiam się na panującej w nich ciemności i próbuję przypomnieć sobie ciebie.

Poznaliśmy się w ciemności. Ukrywałeś się w mroku tak jak ja, obserwując ulicę, stare samochody wlokące się po dziurawym asfalcie, wdychając smród spalin. Nie bywałeś tam co wieczór, jak ja, czasami nie zostawałeś długo, ale ja musiałam tam przychodzić, wiesz? Nie mogłam zasnąć, póki nie powiedziałam jej „dobranoc”. Boże, nie chcę pamiętać. Brak mi jej, brak mi ciebie. Nie cierpię tego, co robię. Nie chcę być miękka.

Kiedy podniosłam tamten pistolet, miałam ją w pamięci, ale nie zrobiłam tego tylko dla niej. Kazałam ci tamtej nocy uciekać dla wszystkich innych, których można uratować, dla sprawiedliwości i dla prawa.

Chciałeś obalić system; wszystko, czego ja początkowo pragnęłam, to doprowadzić do upadku jednego człowieka.

Nie chciałam go zabić, choć tak właśnie się stało, tylko pokazać, czym naprawdę jest.

Zanim dobiegnie końca moich siedem dni, nawet ci, którzy go w tej chwili kochają, ściągną jego pamięć z tego piedestału, na którym go postawili, i moje zadanie zostanie wypełnione. Będę spoczywać w pokoju, a ostatecznie wszyscy inni też odetchną spokojnie.

Mamy swoje role do odegrania, ja i ty, określone przez

miejsce, w jakim się wychowaliśmy: ty możesz być bojownikiem, ja – męczennicą. Bądź co bądź to wszystko, co może zrobić dziewczyna z Rises, taka jak ja. Nie jestem na tyle sprytna ani pewna siebie, by działać, nie mam pieniędzy ani nie miałam przyszłości, nawet zanim tu jeszcze trafiłam. Myśleliśmy, że możemy być razem, ale to okazało się marzeniem głupiego.

Kochaj mnie tak mocno, żeby mi pozwolić odejść.